

Anna MIESZKOWSKA  
Archiwum Polskiej Akademii Nauk  
w Warszawie

## Artyści emigracyjnej Melpomeny 1939–1995

Nigdy wcześniej, i nigdy później, teatr polski i polscy artyści teatru nie byli tak obecni i znani w różnych krajach Europy, a nawet świata, jak w latach 1939–1945.

Okres powojenny to zupełnie inny (również – dobrze jeszcze nie poznany!) rozdział w historii teatru polskiego poza krajem.

– Czy teatr emigracyjny był dobry? – pytałam Jadwigę Braun-Domańską, aktorkę i współzałożycielkę Teatru Dramatycznego Drugiego Korpusu, podczas naszej pierwszej rozmowy.

– Nie! – odpowiedziała zdecydowanym głosem.

– Czy był potrzebny?

– Tak!

– Czy mógł być inny, lepszy?

– Nie!

– Co o nim wiemy, mimo upływu wielu lat?

– Wciąż niewiele! Odchodzą ci, którzy ten teatr tworzyli, oraz ci, dla których istniał.

Pani Jadwiga zmarła w grudniu 1996 roku w Kanadzie. Poznałyśmy się jesienią 1992 roku. Opracowywałam wówczas hasła artystów emigracyjnych do kolejnego tomu *Słownika biograficznego teatru polskiego*, który wydaje Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Miałam mnóstwo pytań. W czasie tych czterech lat naszej znajomości pani Jadwiga przyjeżdżała do Polski kilka razy. Opowiadała mi o artystach, których znała, z którymi współpracowała wiele lat. Wiedziałam o nich niewiele, bo i skąd? Obiecałam Jej, że pozostanę wierna tej pracy, że przekażę innym to, co zachowało się w Jej pamięci.

\* \* \*

W 1950 roku, na małej scenie Ogniska Polskiego w Londynie Feliks Konarski i Nina Oleńska śpiewali piosenkę „Ta joj! Ta Lwów!”:

Kurtyna si zrobiła, że jej podnieść nie ma sił!  
Szkodziło im, że Lwów akurat przed kurtyną był?  
Więc niech si nikt nie dziwi, że po lwowsku powim tak:  
Niech ten Poczdam krew zaleji!  
Niech te Jałte trafi szlag!

Tak się historia naszego narodu ułożyła, że zostaliśmy podzieleni żelazną kurtyną na długie 50 lat! Jakie to miało konsekwencje dla kultury? OGROMNE!

Literatura dość szybko znalazła sposób, aby przedrzeć się przez szczeliny żelaznej kurtyny do zniewolonego kraju. A teatr? Teatr pozostał bezdomny, nieznany, zapomniany. Kraj go nie chciał. W podręcznikach historii teatru, które wychodziły w Polsce – nie pisano rozdziałów poświęconych scenie emigracyjnej, nie wymieniano nazwisk aktorów, reżyserów, scenografów, którzy po 1945 roku znaleźli się poza krajem. Dopiero w 2008 roku, z okazji 90. rocznicy powstania ZASP, w wydawnictwie jubileuszowym *Artyści sceny polskiej 1918–2008* (w opracowaniu redakcyjnym Andrzeja Rozhina) obszerny rozdział poświęcono twórcom teatru emigracyjnego. Wcześniej, w prasie popularnej o aktorach emigracyjnych czasem wspomniano w kronikach towarzyskich, np. w tygodniku „Przekrój” – jeżeli stali się znani dzięki zagranicznym filmom lub skandalom obyczajowym. Ale były to incydentalne przypadki.

Żelazna kurtyna dla ludzi sztuki teatru emigracyjnego była szczelna z obu stron! My nie wiedzieliśmy nic o nich, ale i oni nie wiedzieli prawie nic o nas. A Londyn stał się po wojnie stolicą emigracji. W Ognisku Polskim, ale i w innych lokalach, na małej scenie, w sali na około sto miejsc grano komedie i dramaty, organizowano akademie patriotyczne, rewie. Repertuar podyktowany był gustem publiczności, bo to ona płaciła za bilety.

Na swój prywatny użytek aktorów emigracyjnych podzieliłam na zapomnianych i nieznanych. Zapomniani to ci, którzy, podobnie jak Jadwiga Braun-Domańska, debiutowali jeszcze przed wojną. Zaznaczyli swoją obecność w historii teatru, ale wojna i potem decyzja pozostania poza krajem przyczyniły się do tego, że w Polsce o nich zapomniano.

A nieznanymi? Debiutowali tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej lub w czasie jej trwania, z dala od kraju. Inni, na skutek naturalnej wymiany pokoleń, weszli do teatru już na emigracji.

Fascynujący temat „polski teatr emigracyjny” odkryłam dzięki Irenie Brzezińskiej. Kim była?

Wielu zna, pamięta znakomitych aktorów: Hanke Bieliicką, Danutę Szaflarską i Jerzego Duszyńskiego. A czy ktoś słyszał o aktorce Irenie Brzezińskiej?

Poznałam ją jesienią 1982 roku w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Przyjechała specjalnie z Londynu na sesję naukową poświęconą pięćdziesiątej rocznicy powstania Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Podobne jak ona, zaproszenie od organizatorów przyjęli także Tola Korian i Tymon Terlecki. Ale oni nie otrzymali wizy do Polski.

List profesora Terleckiego odczytał jego dawny uczeń z PIST-u – profesor Aleksander Bardini.

Irena Brzezińska opowiadała o wojennych i powojennych losach swoich kolegów. To ona pierwsza odkryła przede mną karty nieznanej historii teatru.

Także inny aktor biorący udział w tej konferencji, Wiesław Mirecki, również absolwent PIST-u, który po wojnie występował w wielu przedstawieniach londyńskich, przywoływał nieznane lub zapomniane nazwiska ludzi teatru. Zrozumiałam wówczas, że uczestniczę w niezwykłym wydarzeniu.

I z Wiesławem Mireckim, i z Ireną Brzezińską utrzymywałam kontakt przez wiele lat, do końca ich życia. To od nich i – już później, od Jadwigi Braun-Domańskiej i Maryny Buchwaldowej dowiedziałam się najwięcej. To z ich zbiorów programów, recenzji, fotografii poznawałam tytuły premier, nazwiska innych biorących w nich udział twórców: aktorów, reżyserów, scenografów, kompozytorów. Była to moja prywatna emigracyjna akademie teatralna. Żelazna kurtyna dzieląca polski teatr opadała powoli. Do Londynu po raz pierwszy pojechałam w 1991 roku dzięki stypendium otrzymanemu od... Jerzego Giedroycia. A dokładnie z Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Kulturze Polskiej.

Od osób ze środowiska teatralnego usłyszałam: – Przyjechała pani za późno. Nas już nie ma. Nie ma też już teatru.

– A gdzie są archiwa, dokumentacja teatralna? – zapytałam.

– Jakie archiwa, jaka dokumentacja? Dziwiono się. – Myśmy tu nie mieli warunków na zbieranie czegokolwiek. Kostiumy i dekoracje trzymaliśmy w prywatnych mieszkaniach. Programy, fotografie? – po co to było zbierać? Nikt z nas nie myślał o tym, że kogoś z kraju może nasz skromny teatr kiedyś zainteresować – mówiła Hanna Wańska-Dorwska, żona aktora Karola Dorwskiego. Pamiętki po nim przekazała do Muzeum Polskiego w Rapperswilu, to co zostało po niej – przywiozłam do Polski.

Bezdomność teatru emigracyjnego stała się przyczyną ogromnego rozproszenia teatralistów. Archiwa, spuścizny aktorów, reżyserów, śpiewaków, scenografów znajdują się w różnych miejscach. To utrudnia poszukiwania badaczom.

Po powrocie do Warszawy, z tej pierwszej podróży, wysłałam rozpaczliwy raport. Jerzy Giedroyc zaproponował mi, abym napisała list do redakcji „Dziennika Polskiego”, że szukam materiałów do książki poświęconej teatrowi emigra-

cyjnemu. Odzew był nieprawdopodobny! Zaczęłam otrzymywać to, na czym najbardziej mi zależało: programy – często z zapiskami widzów, autografami wykonawców, zdjęcia, recenzje. To publiczność emigracyjna odpowiedziała na mój apel prasowy! W dalszej, już prywatnej korespondencji, pytałam: czy ktoś pamięta przedwojennego amanta, porównywanego z Osterwą, Wojciecha Wojteckiego? I dostałam cały album jego fotografii i wycinków prasowych.

Chciałam się dowiedzieć, kim byli: Lidia Próchnicka, Mieczysław Malicz, Feliks Fabian, Stanisław Zięciakiewicz, których nazwiska mało lub niewiele mi mówiły. Odezwali się ich znajomi, przyjaciele.

To dzięki dalszym kontaktom poznawałam powojenne losy znakomitych kabaretowych twórców: Fryderyka Járosy'ego, Konrada Toma, Ludwika Lawińskiego, Zofii Terné, Leny Żelichowskiej, Hanki Ordonówny, Stanisława Sielańskiego, Adama Astona, Mariana Hemara.

– Czy Michał Halicz, który pozostał w Londynie, był bratem Tadeusza Ol-szy, który wrócił do Polski po wojnie? – pytałam jednego z korespondentów.

– Kiedy zmarł i gdzie został pochowany Józef Orchoń, zięć Aleksandra Zelwerowicza? Co się stało z Heleną, córką Zelwera, także aktorką?

– Gdzie i w jakich warunkach mieszkała Ewa Kuncewicz, ostatnia przedwojenna żona Leona Schillera? Kto o niej jeszcze pamięta? A zmarła zaledwie dwadzieścia dwa lata temu.

– Jak żyły na emigracji inne przedwojenne gwiazdy: Jadwiga Smosarska, Zofia Nakoneczna, Miła Kamińska, Maria Brydzińska, Kazimiera Skalska, Maria Modzelewska?

– Dlaczego kilkoro znanych artystów teatru na emigracji popełniło samobójstwo, jak: Stefan Norblin, Maria Sznuk, Zbigniew Blichewicz?

– Gdzie i jak mieszkał po wojnie Julian Marymont, legendarny dyrektor administracyjny Stefana Jaracza?

– Jaki wpływ na życie aktorów miało powstanie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa? Ilu z nich znalazło zatrudnienie w Monachium i w Londynie?

Mogłabym wymienić ponad trzysta nazwisk ludzi teatru, którzy po 1945 działali poza Polską. Bo przecież teatr polski działał w różnych krajach! Wszędzie tam, gdzie osiedlali się Polacy. W Europie, ale i w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, w kilku krajach Ameryki Południowej, w Australii i w Nowej Zelandii.

– Jak ważny to problem? Po co to wszystko zbieram i ustalam?

Czasem miesiącami szukamy potwierdzenia, gdzie i kiedy dana osoba zmarła. W aktach zgonu wystawianych np. w USA jako miejsce urodzenia wpisywana jest: Polska! Tylko tyle!

\* \* \*

Bezdomność! Tak bym nazwała poczucie osamotnienia i wyobcowania polskich aktorów, wiernych polskiej literaturze, szanujących polskie słowo. Kilka-dziesiąt lat temu nie słuchano Radia Polonia, nie było TV Polonia, gazet z Polski.

To dzięki aktorom polskim język na uchodźstwie przetrwał i został przekazany następnym pokoleniom. To Regina Kowalewska i Jadwiga Domańska, tworząc Teatr dla Dzieci, już w 1959 roku myślały o dzieciach i wnukach urodzonych już poza Polską, którzy może kiedyś do tej wymarzonej ojczyzny rodziców wrócą. I wrócili.

Wykształceni poza krajem, dzięki znajomości języka rodziców i dziadków, po 1990 roku zostali delegowani przez swoje firmy do prowadzenia interesów w Polsce, w wielu dziedzinach gospodarki i finansów.

\* \* \*

W grudniu 2008 roku Irena Delmar, która od 1981 roku pełni funkcję prezesa Związku Artystów Scen Polskich za Granicą, przekazała do kraju duży zbiór teatraliów emigracyjnych. Zostały złożone w Instytucie Teatralnym im. Zbigniewa Raszeńskiego w Warszawie.

Historia się wypełniła. Spełniło się marzenie wielu artystów emigracyjnych, aby ich działalność była w kraju znana.